

IRENA BYRSKA

ZYWOT I MĘKA PIĘCIU BRACI MĘCZENNIKÓW PIERWSZEJ DIECEZJI POLSKIEJ W POZNANIU

Od Redakcji

W związku z Rokiem Tysiąclecia Biskupstwa Poznańskiego wystawiono w Bazylice Archikatedralnej Poznańskiej Misterium Religijne pt.: „Żywot i męka Pięciu Braci męczenników pierwszej diecezji polskiej w Poznaniu”. Scenariusz sztuki na podstawie opisu żywotu i śmierci Pięciu Braci, dokonanego przez św. Brunona z Kwerfurtu, opracowała Irena Byrska.

Misterium to podajemy dla upamiętnienia męczeństwa Pięciu Braci, które miało miejsce w roku 1003 w Międzyrzeczu na terenie ówczesnej Diecezji Poznańskiej (do 1925 r.).

Część pierwsza

Dzwony. Wchodzą: Herold, za nim Brunon z Kwerfurtu. Brunon zatrzymuje się w środku nawy. Herold podchodzi do prezbiterium, w rękę trzyma księgę.

Herold: Rozpoczyna się przygotowanie do dziejów i męki świętych Benedykta i Jana oraz ich towarzyszy, pochodzące od biskupa Brunona z Kwerfurtu, którego zwą też Bonifacym.

Brunon podchodzi do prezbiterium, Herold składa ukłon, oddaje księgę, Brunon wchodzi na ambonę, rozkłada księgę.

Brunon: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Herold: Amen.

Brunon: Dopomóż Boże, abym przy małym talencie wielkie sprawy opowiedzieć zdołał. Niech się wzniesie mowa, rozum i myśl. Niech usta moje mówią o świętym życiu świętych, którzy za niewinność serca i dobre uczynki w krwawym męczeństwie osiągnęli chwalebny kres. Niekiedy nie jest rzeczą pożyteczną mówić o doskonałości, lecz zawsze wielki jest pożytek z jej rozważania. Przypomina to o zbawieniu tym, którzy starają się żyć uczciwie.

Trąby. Wchodzi orszak. Środkiem nawy idą Aniołowie, Święci, Biskup z orszakiem, Król z orszakiem, Zabójcy, Chór. Ustawiają się w prezbiterium. Pieśń: Sekwencja 112 część I.

Herold: Rozpoczyna się opis błogosławionego żywota św. Benedykta i św. Jana.

Święci ustawiają się na I poziomie prezbiterium po obu stronach.

Brunon: Ten, o którym sama nazwa wskazuje, świadczy, że przyszedł dla dobra, święty ten pochodził z Benewentu; Benedykt, o którym koniec głosi, że szczęśliwie kroczył i że dobrze żył.

Benedykt: To Bóg postanowił, ażebym został zakonnikiem i On to sprawił, że znalazł matkę regułę w klasztorze Świętego Zbawiciela. Pod jej twarde nakazy i ciężką służbę tym chętniej poddałem kark, że przekonałem się, iż wychowuje ona sługi Boże odznaczające się wielką słodyczą. Dziękować będę Niebu za zgodę opata na moje życie w tej pustelni, gdzie kiedyś krył się św. Sylwester oddając się czytaniu. „Widzisz, jak w głębokim śniegu stoi biała Sorakte”. Oto odwieczna puszcza kloni się do moich stóp, a morze potężnym szumem wielbi swego Twórcę. Czegóż mi jeszcze trzeba? Bóg wszechobecny i przyroda wokół, która Go chwalić będzie wraz ze mną niegodnym. Oby Duch Święty rozpalił we mnie niezwykłą żarliwość, która nie dozwoli mi znosić słabości, ani letniego sposobu życia.

Brunon: A na Monte Cassino przebywał starzec imieniem Jan, który znalazłszy upodobanie w rzeczach doskonalszych, suknią zakonną przyjął z taką żarliwością, iż od samego początku obrał sobie życie pustelnicze.

Jan: Spraw, o Panie, abym nie unikając trudu, wybierał zawsze co lepsze i rozpoczął walkę przeciw wszelkiemu złu. Abym był dobrośliwy i cierpliwy, a każdy dobry uczynek zaprawiał pokorą. Abym polubił gorycz, a trudności chętnie znosił. Naucz mnie pałać piękną miłością ku Tobie, o Boże, i ku bliźniemu zgodnie ze słowami apostoła: „Dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem”. Wielkiego bowiem pokoru zaznają, którzy miłują Jezusa i nie masz dla nich zgorszenia.

Dwugłos. Pieśń młodzieńców w piecu ognistym.

Brunon: Wieść o rozumie i rozwadze Jana bardzo wzruszyła dobrego Benedykta i zwykł był często odwiedzać go w jego eremie.

Bracia podchodzą ku sobie.

Benedykt: Przybywam do ciebie w odwiedziny, Janie, aby mi wolno było nazywać cię bratem. A zwierzyć się pragnę z takiej oto troski: Radość trwania w ulubionej mojej pustelni zatruwa mi lęk, aby nie błądzić z powodu polegania na własnym tylko widzeniu. Powziąłem myśl, i chyba nie głupią. Oto pragnę przebywać pod twoją opieką w twoim eremie.

Jan: Wykroczylibym przeciw pokorze przy nauczaniu o drodze zbawienia, gdybym nie wyznał, że rady moje i słowa pochodzą od doskonałego nauczyciela Romualda, którego piękne i wzniosłe życie oparte na *Collationes Patrum* poucza nas, która droga jest właściwa.

Benedykt: Piękny i wielki przykład skromności dajesz mi ty, który

sam mogąc być mistrzem, tak szczerze wyznajesz, iż masz nauczyciela. Słuszna więc była moja myśl. Pozwól mi zostać.

Jan: Amen.

Brunon: Kilka lat trwali w złotej pustelni swojej. Zaczęły kwitnąć w owej pustelni studia filozofii, a serca braci pod wpływem Ducha Świętego wydawać liście cnót i owoce świętości.

Spiew: Magnificat.

Nie dane było błogosławionym mężom cieszyć się długo swą doskonałą samotnością. Ja, do którego na mocy przywileju mieli zwyczaj mówić „mój bracie”, pomiędzy horami poddałem im taką oto myśl.

Brunon mówi w stronę braci, którzy zwracają się ku niemu.

Jest kraj na pograniczu Germanii bogaty w skarby, bardzo potężny dzięki zbrojnym zastępom walecznych mężów, który mieszkańcy nazywają Sławonią. I jest to za zgodą, a więcej za wolą księcia tej krainy, Bolesława, aby bracia zakonnicy, a pełni zapału, tam gdzie piękny las nadawałby się na samotnię, na ziemi chrześcijańskiej w pobliżu pogan zbudowali klasztor. Stąd będą płynąć trojaki korzyści: dla szukających drogi pańskiej, a więc dla nowicjuszy, upragniony klasztor, dla dojrzałych doskonała samotnia, dla ogarniętych duchem apostołstwa wielka sposobność głoszenia Ewangelii. Umyśliłem was, jako najbardziej godnych takiej misji, nakłonić do jej podjęcia.

Benedykt: Księżę biskupie, a bracie mój, niech mi wolno będzie z miłością i pokorą tak cię nazywać. To nie lekkomyślne, czego się wielce obawiać muszę. Bardzo bowiem trudno kierować duszami innych temu, który nie umie ustrzec własnej duszy. Jedynie wiek dojrzały, długotrwała świątobliwość, a ponadto zrównoważona mądrość zdolnymi do tego czynią. Obey mi duch tułactwa i mam to na względzie, aby przypadkiem siebie samego nie zgubić, a innych nie móc pozyskać. Jakże więc rzucać ulubioną naszą samotnię.

Brunon: Niebezpieczne jest to miejsce, szkodliwe to bagno, które je otacza. Czy jest ktoś, kto by tu nie chorował? I to jest cud Boży, iż mimo tak wielkiej niemocy, nikt nie umiera. Jaki zaiste pożytek z czytania może odnieść umysł, lub jaka modlitwa może płynąć z duszy tego, którego chore członki nie zdołają dźwignąć z łoża? Zważcie w ciszy waszych serc, czy z cierpień i śmierci dla chwały Bożej i dobra bliźnich większego nie uzyskacie pożytku?

Odwraca się, pochyla nad księgą.

Jan: Rozumiem. Słuszność jest w słowach biskupa i brata naszego, Brunona. Zanim bez istotnego powodu umrzemy w tych bagnach, czemu nie pójdziemy raczej tam, gdzie będziemy mogli dostąpić jednego i drugiego. Teraz obawiamy się umrzeć, gdy idąc za upodobaniem jeno, oddajemy się rozmyślaniom w eremie, abyśmy, skoro sprawa tego wymaga, głosząc Ewangelię poganom, nie lękali się śmierci.

Benedykt: Wielki skok zrobiłeś, mój bracie. A jako że my dwaj po-

winniśmy być jednym człowiekiem, z chwilą twego odejścia i ja tu nie pozostanę. Zwróćmy serca nasze ku Niebu, aby Ten, który nami kieruje, napelniał nas przeświadczeniem o słuszności naszego postanowienia.

Modlitwa.

Głos: „Wy jesteście solą ziemi. A jeśli sól zwietrzeje, czym solona będzie? Wy jesteście światłością świata. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi. Aby widzieli uczynki wasze dobre i chwaili Ojca waszego, który jest w niebieszech”.

Bracia: Bądź wola Twoja, jako na niebie tak i na ziemi. Amen.

Benedykt: Daj mi obuwie. Odejdźmy stąd.

Część druga

Spiew: dalsza część sekwencji 112.

Herold: Zaczyna się opis misji św. Benedykta i św. Jana.

Brunon: I tak poszli pod wspólną gwiazdą, aby otrzymać królestwo Boże i świetny los w kraju Słowian, mianowicie mąż Boży Benedykt, który gorzał miłością do Jezusa, jak drwa w ogniu ożywiony prostym dążeniem do życia wiecznego oraz Jan także posłany od Boga. Nie odznaczał się taką żarliwością, był poważny w swoich obyczajach i panujący nad sobą. Nieskory do zmian, powoli czynił postanowienia, nie pierw jednak ustawał, aż je wykonał. Obaj byli bardzo dobrzy. Jeśli który był gorszy, i tak był bardzo dobry.

Spiew: dalszy ciąg sekwencji, chór.

Brunon: Odbywszy drogę przez Alpy, długą i krętą, weszli do kraju Polan i zastali księcia zwanego Bolesławem.

Bracia: Imieniem Boga, który nas tu kieruje, pozdrawiamy cię, dostojny książę. Imię twoje znaczy „górujący chwałą”. Tyś jedyny w naszym wieku zasłużył na to, żeś męczennika Wojciecha, tego rzadkiego ptaka, i wysłał na misję, i zamordowanego pochował w swoim państwie. Więc zgodnie ze swym zwyczajem, przyjmij sługi Boże.

Książę Bolesław: Witam was, albowiem oczekiwałem z wielkim upragnieniem. We wszystkim okażę wam łaskawość. W zacisznej pustelni z wielką gotowością zabuduję miejsce, które sami jako godne upatrzycie, i dostarczę wam środków do istnienia bez trudu.

Bracia: Oby nadzieje w nas pokładane Bóg zezwolił nam ziścić. A teraz, prosimy, wskaż nam drogę do siedziby dostojnego biskupa Ungera, abyśmy pracę zaczęli pod jego błogosławieństwem.

Książę wskazuje drogę.

Bracia: klękają. Do stóp twoich skłaniamy się, Ojczy. Szlachetna zachęta przygnała nas w te strony. Obyśmy należycie trwali w służbie Bożej i nie zakończyli życia w sposób niesławny, nie doznawszy żad-

nych wielkich udręczeń, przez które trzeba wejść do Królestwa niebieskiego.

Biskup Unger: Błogosławię was: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Bracia: Amen.

Idą na środek wyższej części prezbiterium, chór śpiewa IV część sekwencji.

Benedykt: Choć żał za dawnym eremem i miłymi braćmi przepelnia mi serce, myślę, że i tu Bóg zezwoli nam starać się o jego łaski.

Jan: Bogata to kraina i piękna ponad miarę. Obyśmy zdołali przyczynić się swą pracą, aby była krainą ładu i radości, nie zaś krainą krwi i łez.

Benedykt: Rzekłeś, mój bracie.

Izaak i Mateusz: *podchodzą.* Pozwólcie nam otrząsnąć proch z naszych stóp i wypocząć w cichości waszego eremu. Strudzeni jesteśmy nad miarę.

Bracia: I co spodziewacie się tu znaleźć?

Mateusz: Mieliliśmy wielki i sławny ród, mieliśmy dom i pole. Nie brakło chleba, miodu i mleka. Została pustka, zgłiszcza i smutek. Jedynie dwie siostry schroniły się za bramą klasztoru. Wy mówicie do waszego Boga „obdarz nas pokojem”. O pokój na ziemi chcę prosić wraz z wami.

Bracia: „W królestwie nieba jest nasze mieszkanie i odpoczynek na wieki”. Zostań. A imię twoje Mateusz. A ty, bracie, czego od nas żadasz?

Izaak: Nauczcie mnie przebaczać.

Bracia: Imię twoje Izaak. Pozostań z nami.

Nie jesteście już gośćmi i przechodniami, ale mieszkańcami domu, którego kamień węgielny — sam Chrystus.

Chrzest. Chór rozpoczyna śpiew, starą melodię ludową, grupuje się, bracia zapalają cztery świece. Chór przechodzi w pochodzie przed braćmi; zapalają swoje świece biorąc ogień od palących się w klasztorze. Odchodzą, śpiewając hymn „Bogurodzica”. Z pochodu wyłączają się pięciu zbrojów; ustawiają się z lewej strony, patrzą w stronę klasztoru. Jeden z chóru wraca.

Kryspin: Imię moje Kryspin. Umiem staranie mieć o wyżywienie. Dozwólcie zostać z wami i całym życiem dowieść gorliwości.

Jan: Zostań. Ufamy tobie.

Benedykt: Oto dziś dzień szczodrośliwego i łaskawego Marcina. Według zwyczaju chrześcijańskiego, panującego na okręgu ziemi, będziemy śpiewać nokturny i modlić się o siłę wytrwania.

Modlitwa.

Wysłannik: *zbliża się grając na rogu, przerywa, mówi w stronę zbrojców.* Hej! dobrzy ludzie! czy znacie drogę do klasztoru? Wiozę

przesłanie od pana naszego, księcia Bolesława, do świątobliwych braci w eremie.

Z b ó j I: Chętnie wskażę wam najkrótszą drogę. Znam klasztor dobrze. Służyłem przy budowie.

Wysła n n i k: Chodźmy! *Dmie w róg.*

Bracia podchodzą.

Wysła n n i k: Przybywam z poselstwem niezmiernej wagi. Oto pan nasz, książę Bolesław, prosi was usilnie, aby brat Benedykt udał się do Rzymu i wyjednał zezwolenie na koronację. Kraj nasz przenika Dobra Nowina. Słuszne więc, aby książę pogan miał prawo zwać się królem chrześcijańskim nie tylko według woli ludzkiej, ale i według woli Boga. Podróż to wielce kosztowna, więc prosi książę, abyś przyjął to oto srebro i nie szczędził trudu i mowy. *Wręcza szkatułkę.* A ponadto mam polecenie gorąco was nakłaniać, abyście zechcieli zamieszkać bliżej książęcej osoby. Czas się czyni groźny i szlak na tym pustkowiu bardzo niebezpieczny.

J a n: Powiedział Pan: „Których mi dałeś, żadnego z nich nie straciłem”. Patrz, oto dolina zalana światłem wiary. Kto wierzy, nie chodzi w ciemności i ciemności się nie lęka. Lud nam zaufał i my mu ufajmy. A jeśli podoba się Bogu nas doświadczyć, modlić się będziemy o wytrwanie.

Zbójca odchodzi do swych towarzyszy.

B e n e d y k t: Znam ją możliwości tej wyprawy i wiem, że mnie ona oddali od braci, a innego pożytku nie przyniesie. Tam, w Rzymie, jest ktoś możniejszy ode mnie, kto o sprawę księcia ma staranie. Sam rzekłeś, że czas ten wielce niebezpieczny, więc gdybym ruszył w drogę, to skarb tak wielki mógłby być stracony. Dzięki więc składam księciu za ufność jaką mnie obdarza, a że misji podjąć nie widzę sposobu, więc i daru przyjąć nie mogę. *Zwraca szkatułkę.*

Wysła n n i k: Żegnam was i oby Bóg błogosławił wasze dzieło. *Odchodzi.*

J a n: Dzień chylił się ku zachodowi. Dokończmy i my naszej modlitwy i dziękujmy Stwórcy za wszystko, co nas z woli Jego spotkało.

Dalszy ciąg nokturnu.

Część trzecia

H e r o l d: Rozpoczyna się opis męki świętych Benedykta i Jana oraz ich towarzyszy.

B r u n o n: Tego wieczora odczuwali właśnie podczas nieszporów tak wielkie zmęczenie i smutek, jak nigdy przedtem. Opuścili swą ojczyznę i weszli w obcy kraj, leżący pod innym niebem. Z wielkim trudem nauczyli się nieznanego języka, aby orężem Chrystusowym rozproszyć mroki pogaństwa. Nie raczyły ukazać się żadne znaki świadczące, że

oddali się służbie apostołskiej. Nikt z braci nie przybywał z pomocą. Odczuwali przejmujący smutek, że nie mogli w takiej mierze, jak to przystoi gotowym do czynu mężom, dokonać podjętej pracy. O! gdyby zechciał Bóg podać im kielich zbawienia!

Sygnaturka — bracia mówią „Anto! Pański”.

B r u n o n: Gdy późną nocą udręczeni i zmęczeni spoczywali w głębokim śnie, przyszli niegodziwcy, przyszli źli chrześcijanie, żądni łakomego grosza. Jeden z bezecnej zgrai, ten oto przewodnik, znający dobrze klasztor, ten znał drogę do pustelni i wiedział o przysłaniu szkatułki, kierował wyprawą. Pod błogosławieństwem szatana wypili po dwa kielichy, aby bezbożne serca nie zdrząły przed zbrodnią. I niosąc w lewej ręce pochodnię, a w prawej miecz, stanęli nagle przed zbudzonymi świętymi, każdy ze straszną twarzą — złowrogi kat. Jan, syn cierpliwości, który lepiej znał język, zaczął mówić tymi słowami.

J a n: Przyjacielu! Po co przyszedłeś? i czego chcą ci uzbrojeni ludzie?

Z b ó j I: Pan tej ziemi, Bolesław, przysłał nas, abyśmy was bez litości związali.

J a n: Nigdy takiego rozkazu nie wydał dobry książę, który dla miłości Boga bardzo nas kocha.

Z b ó j I: Chcemy was zabić. Oto dlaczego przyszliśmy.

J a n: „Niech Bóg was wspomaga i nas”.

B e n e d y k t: *kiedy zbój chwytł go za ramię.* „Wież najmocniejsza Imię Pańskie, do którego ucieknę się i będę ocalony”. Confiteor ...

I z a a k: „Błogosławcie prześladowającym was i przebaczcie im. Albowiem nie wiedzą co czynią”.

M a t e u s z: O! Jakże dobrą znalazłem noc i tak szczęśliwą godziną!

K r y s p i n: *żałośnie w stronę Jana.* Bracie, wspomagaj! Bracie, wspomagaj! Ojciec nasz, który ...

Zbójcy podnoszą miecze, światła wszystkie gasną, chór cicho śpiewa „Requiem”. Zbójcy bez mieczów idą na swoje miejsce. Święci porzucają opończe i w albach, niosąc miecze, idą w stronę aniołów. Wszystko to powoli. Święci powtarzają słowa psalmu. Światło w górnej części prezbiterium rozjaśnia się. Święci ze słowami „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” — składają miecze na ołtarzu. Odzywa się dzwonek ministranta.

G ł o s: „Już nie nazwę was sługami, jeno przyjaciółmi”.

W tym samym czasie zbójcy wracają na swoje miejsce.

Z b ó j I: Jakiegoż to czynu dokonaliśmy!

Z b ó j II: Aniśmy się bałi, ani zwlekali ochoczo zabić sprawiedliwych!

Z b ó j III: Nie znaleźliśmy nic z tego, cośmy spodziewali się znaleźć. Mianowicie pieniędzy.

Z b ó j IV: Przyszliśmy zabić ludzi, którzy się cieszą, że ich mordują i obyczajem nieznanym u ludzi, błogosławią swoich zabójców.

Z b ó j V: A myśmy strachem zdjęci i żalem, uciekli żwawiej niż przyszli.

Z b ó j I: O! Jakże złą stoczyliśmy walkę. Nie ma przed Bogiem ucieczki!

Z b ó j II: Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga!

Z b ó j III: Splugawione są drogi nasze na każdy czas.

Zakrywają twarze pokutnymi kapturami, biorą laski pokutne, śpiewając „Dies irae” na kolanach czolgają się w stronę klasztoru. Sygnaturka. Światło się rozjaśniło zupełnie; na ciemnych opońcach, które święci zostawili na ziemi, leżą szkarlatne róże.

B r u n o n: Gdy nad znękanymi śmiertelnikami wstał wspaniały dzień, spostrzeżono podwórze zamknięte i ciało Kryspina leżące pośrodku. Spieszą wieśniacy na okropne widowisko. Nie ośmielają się brudnymi rękami i z nieczystym sercem dotknąć ciał świętych.

Podczas tego czytania chór zmienia miejsce, otacza „ciała” świętych. Dopiero trzeciego dnia doniesiono o tym biskupowi. Zeszło się dosyć, jak na młode chrześcijaństwo, duchownych i zakonnic na szczęśliwy pogrzeb niewinnych świętych. Sędziwy biskup Unger, pełen dobrej woli, odprawił Mszę świętą oraz uroczyste modły.

B i s k u p: Do was się zwracam, którzyście tu przyszli, aby cześć oddać braciom umęczonym. Ciała ich legły na matce-ziemi. Dusze weszły do żywota. Z ludzkiego leż padłołu przejdźcie, o szczęśliwi święci! do szczęśliwego grona aniołów. I jeszcze dalej. Do Króla męczenników, do Żywego Zbawiciela i mówcie twarzą w Twarz, jak człowiek do swego przyjaciela. Najlepszy Boże! zlituj się nad nieszczęściami naszego świata. Uczyni, coś uczynił stawszy się prochem z litości, przelawszy krew z nadmiaru miłości. Ukróć rozbierające błędy chciwości tych, którzy miłość ku Bogu zmieniają na żądze świata! Mówią o szczęściu — w końcu przynoszą nieszczęście. Obiecują rozweselić — a każą cierpieć. Zapowiadają, że pomogą — a umieją tylko szkodzić. Wzywa Cię skruszone serce. Wzywa bezgraniczny obłęd naszych czasów. Jeżeli możesz, a raczej ponieważ możesz, ulecz nasze rany!

Śpiew: „Święty Boże, Święty mocny!”

Po skończonych suplikacjach niektórzy z chóru przynoszą pięć mar, układają płaszcze na marach, chór je bierze na ramiona.

B r u n o: Ze czią najwyższą ułożyli zwłoki na marach i według woli Bożej pochowali wewnątrz kościoła w jednym rzędzie, gdyż zarówno życie, jak i grób nie powinny ich rozdzielać według owych słów: „Wszyscy w Chrystusie jedno jesteśmy”.

Chór unosi mary w górę.

Wstań wietrze z południa

I przyjdź wietrze z północy

Przewiej ogród mój.

O przyjdź Duchu Święty, napełnij dusze nasze, jak ich napełniłeś. „Na

kimże spocznie Duch mój, mówi Pan, jeśli nie na pokornym i cichym i tym, który się boi słowa mojego”.

Oni postępowali pokornie, w miłości nie rozłączali się, prawdę wcielali w czyn, dobrze żyli, jeszcze lepiej skończyli. Dla siebie zachowali Alleluja. Nam zostawili Kyrie Elejson.

Orszak śpiewający Kyrie wynosi mary przez boczną nawę. Odzywają się dzwony.

Niech i nam zbawienia użyczy Żywy Bóg, który dla nas stworzył wszelkie dobra, Jezus Chrystus, Syn Boży, który nasze grzechy Krwią Swoją odkupił, Duch Święty, który nas uczy dobrze mówić i sprawia, że dobrze żyjemy.

Jak był, jest i ma przyjść

Nasz Bóg przez nieśmiertelne wieki

upragnionych czasów. Amen.

Aniołowie schodzą przy dzwonekch ministrantów, adorując puste miejsce między nimi. Za aniołami idą święci, Biskup, Ksiądz z orszakiem, Chór. Dzwony. Chór śpiewa radosne Alleluja. Idą środkiem nawy głównej.